



# Głos Ludu

## Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



**Żniwa  
z wehikułem czasu**  
| s. 4



**Rzeźbiarskie  
klimaty**  
| s. 5



**Wystartował Tydzień  
Kultury Beskidzkiej**  
| s. 6



## Ekspresowo do Żywca i... Europy

**WYDARZENIE:** W piątek oddany do użytku został liczący ponad 9-kilometrów odcinek drogi ekspresowej S69 z Buczkowic do Żywca. Na zakończenie ciągnącej się od pięciu lat inwestycji czekały tysiące kierowców. Także tych z naszego regionu. Z Kocobędza można teraz bowiem dotrzeć szybciej nad Jezioro Żywieckie niż do... Mostów koło Jabłonkowa.

Nowa czteropasmówka łączy się z drogą ekspresową S1 biegnącą od granicy państwa w Boguszowicach. Dzięki temu przejazd z Cieszyna i Bielska-Białej do Żywca znacząco się skrócił. Nic dziwnego, że samorządowcy z Żywiecczyny głęboko odetchnęli. – Bardzo się cieszę, że tak ważna inwestycja, czyli połączenie pomiędzy Bielskiem-Białą a Żywcem zostało zakończone. To piękny prezent Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad na rozpoczynające się Dni Żywca i Tydzień Kultury Beskidzkiej. Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim, którzy pomogli zrealizować tę strategiczną dla całego regionu inwestycję. Jak widać wspólne działania wielu instytucji, osób zostały zakończone sukcesem – mówił w piątek burmistrz Żywca, Antoni Szlagor. Tradycyjnego przecięcia wstęgi jednak nie było. Po prostu w pewnym momencie bariery uniemożliwiające przejazd znikły i samochody wjechały na ekspresówkę.

Jej budowa miała dwa etapy. Pierwszy odcinek, o długości 6,1 km, łączący Mikuszowice w Bielsku-Białej z Buczkowicami, został oddany do ruchu 6 listopada ubiegłego roku. W drugiej kolejności ukończono odcinek o długości 9,4 km od węzła Buczkowice do Żywca. To on ma skrócić czas jazdy i pomóc w skomunikowaniu gmin Wilkowice, Buczkowice, Łodygowice oraz poprawić dojazd do samego Żywca. W ramach inwestycji powstały cztery węzły drogowe (Wilkowice, Buczkowice, Łodygowice i Żywiec), wybudowano też trzy mosty, dziewięć wiaduktów, estakadę i dwie kładki.

W specjalnym komunikacie katowicki oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad przekonuje, że oddany w piątek do ruchu odcinek pozwoli na skrócenie dojazdu do Żywca o około 25 minut. Drogowcy przypominają też, że przybliży on skomunikowanie drogą szybkiego ruchu Polski ze Słowacją. W przyszłości trasa S69 ma się bowiem łączyć ze słowacką autostradą D3, będącą elementem projektu TEN-T nr 25, czyli „Budowy autostrady Gdańsk – Brno/Bratysława – Wiedeń”.

– Po polskiej stronie granicy do wykonania pozostaje jeszcze tzw. obejście Węgierskiej Górki. To zadanie zostało już przez nas przygo-



For. ARC

Prace przy budowie trwały pięć lat, ale na pewno warto było czekać.

towane, ale czeka na sfinansowanie. Jest szansa, że będzie realizowane w ramach unijnego budżetu w latach 2018-2023 – mówi Marek Prusak, rzecznik katowickiego oddziału GDDKiA.

Przedstawiciele „Generalnej” podkreślają przy tym, że stereotyp mówiący, iż polskie drogi należą do najgorszych w Europie, od dawna jest nieaktualny i mocno krzywdzący dla kraju nad Wisłą. Okazuje się bowiem, że w Unii Europejskiej już tylko pięć państw ma dłuższą sieć autostrad i dróg ekspresowych niż Polska. Cywilizacyjny skok nastąpił w kilku ostatnich latach. Jeszcze w 2008 r. Polskę przecinało bowiem zaledwie kilka odizolowanych odcinków dróg szybkiego ruchu, których łączna długość nie przekraczała kilkuset kilometrów.

– Dziś polscy kierowcy mają do dyspozycji ponad tysiąc pięćset pięćdziesiąt kilometrów autostrad i ponad tysiąc sześćset kilometrów dróg ekspresowych. To łącznie ponad trzy tysiące sto pięćdziesiąt kilometrów tras szybkiego ruchu, na których można rozwinąć prędkość przynajmniej 120 km/godz. – mówi „Głowski Ludu” Łukasz Józwiak z

biura prasowego Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Warszawie.

Sieć dróg szybkiego ruchu nad Wisłą jest już dłuższa niż w Portugalii, która liczy 2547 km, wcześniej Polska wyprzedziła m.in. Holandię (2274 km). A to nie koniec, bo w następnych latach Polacy będą budować kolejne odcinki autostrad i dróg ekspresowych. Łącznie będzie to kilkaset kilometrów. W tym roku ruszy na przykład budowa autostrady A1 z Pyrzowic do Częstochowy.

– Z kolei w Warszawie oddany do użytku zostanie fragment ważnej drogi ekspresowej S8 wraz z mostem gen. Grota-Roweckiego. Ta trasa będzie miała duże znaczenie dla kierowców jadących z południowo-zachodniej Polski w kierunku Białegostoku i państw bałtyckich. Inne mocno zaawansowane prace toczą się na budowie autostrady A4 między Rzeszowem a Jarosławem. Zobaczymy jednak, czy uda się oddać ten odcinek jeszcze w tym roku – dodaje Józwiak.

Jeśli jednak wszystko pójdzie zgodnie z planami, już na przełomie 2016 i 2017 roku pod względem długości autostrad i dróg szybkiego ru-

chu Polska wyprzedzi Wielką Brytanię, która ma ich obecnie 3,5 tys. kilometrów.

WITOLD KOZDOŃ

### Z WARSZAWY DO BARCELONY

W ciągu ostatniej dekady Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wydała na inwestycje drogowe około 34 mld euro. Za tę kwotę przybyło w Polsce ponad 2,3 tys. kilometrów autostrad i dróg ekspresowych. To tyle, ile wynosi trasa z Warszawy do Barcelony.

31 grudnia 2014 r. oddanych do użytku było w Polsce 1552,2 km autostrad oraz 1604,6 km dróg ekspresowych. Łącznie zatem długość dróg szybkiego ruchu wynosiła 3156,8 km. Dla porównania, jedenaście lat wcześniej, w 2003 r., autostrad było... 405 km, a dróg ekspresowych tylko 226 km.

Z kolei w latach 2014-2020 polski rząd planuje zbudowanie kolejnych 1770 km autostrad i dróg ekspresowych.

### ZDARZYŁO SIĘ

#### BRUD I BAŁAGAN NA OBOZIE

Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Ostrawie nakazała przerwanie obozu letniego w Ostrawicy, w którym brało udział 37 dzieci w wieku do lat 15. Organizatorem imprezy odbywającej się w bazie Klubu Czeskich Turystów jest Turystyczny Oddział Młodzieżowy „Svišti” z Czeskiego Cieszyna. Po usunięciu uchybień obóz trwający do 1 sierpnia jest kontynuowany.

Inspektorzy sanitarni stwierdzili w ub. wtorek, że organizatorzy obozu nie zapewnili dzieciom podstawowych warunków sanitarnych. Dzieci oraz ich opiekunowie korzystali z jednego prysznicza, do mycia rąk po wyjściu z toalety służyła mała miednica z wodą. Jedną z ubikacji dla dziewcząt nie miała drzwi. Dzieci spały na brudnych, mocno zużytych materacach bez prześcieradeł. W chatkach panował bałagan, na podłodze walały się śmieci, urządzenia sanitarne pokryte były grubą warstwą kurzu.

Inspekcja sanitarna nakazała przerwanie imprezy na dwa dni i usunięcie uchybień. Ośrodek został wysprzątnięty, materace wyczyszczone i pokryte nowymi prześcieradłami. Wobec takiego obrotu sprawy WSSE wydała pozwolenie na kontynuowanie obozu.

Oboz został dofinansowany z budżetu Czeskiego Cieszyna.. Czy ratusz wyciągnie konsekwencje wobec MOT „Svišti”? – Poczekamy na sprawozdanie końcowe i rozliczenie, a także na opinie rodziców. Ze zdjęć wynika, że na obozie panował bałagan, to fakt, ale chyba nie było aż tak źle, ponieważ przerwano go tylko na dwa dni. Nie stwierdzono uchybień, jeśli chodzi o żywienia. Wtedy obóz zostałby definitywnie zamknięty i dzieci wróciłyby do domu – powiedział redaktor wiceburmistrz Stanisław Folwarczny. Dodał, że nie byłoby rozsądnym posunięciem ze strony ratusza, gdyby cofnął dotację, ponieważ w ten sposób zostaliby ukarani rodzice obozowiczów. Dzięki dotacji opłaty za obóz były bowiem niższe. (dc)

### POGODA

wtorek

środa



dzień: 22 do 25 °C

noc: 21 do 19 °C

wiatr: 3-7 m/s

dzień: 17 do 18 °C

noc: 16 do 15 °C

wiatr: 2-3 m/s



9 771212 422027

15089



# Na dwóch kółkach po pstrągi

Kocobędz, a dokładnie – staw rybny przy Rybim Domu, obrali sobie za cel uczestnicy sobotniej wycieczki MK PZKO Karwina-Frysztat. Do celu dotarli na rowerach.

W piątej edycji imprezy „Tour de Kocobędz” wzięło udział około 40 rowerzystów w różnym wieku. Wyruszyli sprzed Domu PZKO we Frysztacie. Jako pierwsi – już o godzinie 10.00, na miejsce dotarli rowerzyści, którzy jechali ścieżką rowerową wzdłuż Olzy. To prosta trasa, jedzie się dobrym asfaltem, mieliśmy jedną przerwę, wyjeżdżaliśmy o 9.00, na miejsce dotarliśmy w ciągu godziny. Bardzo fajnie się jechało, atmosfera była świetna – powiedział jeden z pezetkowców, Bogdan Kondziołka, który na wyprawę wyruszył razem z rodziną. Ponieważ trasa była łatwa, także inne osoby zabrały ze sobą dzieci. Około godzinę po nich nad stawem pojawiła się druga grupa.

– Zdecydowaliśmy się na trudniejszą i dłuższą trasę przez Darków, Stonawę i Olbrachcice. Pokonaliśmy około 25 kilometrów. W tym upale nie było zbyt przyjemnie, ale w grupie jechało się fajnie – wyjaśnił prezes frysztackiego Koła, Janusz Wałoszek. – To już piąta edycja tej imprezy, w tym roku udział wzięli tylko członkowie naszego Koła, ale zdarzało się, że jechali z nami też

znajomi z innych kół i osoby z sąsiedniej gminy w Zebrzydowicach – dodał.

Na miejscu wycieczkowicze wypożyczyli wędkę i – z różnym powodzeniem – łowili pstrągi, choć upalna pogoda sprawiła, że ryby nie były zbyt chętne do wskakiwania na haczyk. Niektórzy próbowali więc łapać pływające tuż pod powierzchnią ryby bezpośrednio do podbieraka. Ostatecznie pstrągów w wiaderku zaczęło przybywać i połów, choć skromny, skończył na grillu. Z Kocobędza pezetkowcy wyruszyli bowiem do Karwiny-Darkowa, gdzie w ogrodzie miejscowego Domu PZKO grillowali i bawili się do późnego popołudnia. Chociaż pstrągów na grillowanie ostatecznie nie było zbyt wiele, humory dopisywały i wycieczkowicze zgodnie stwierdzili, że za rok na pewno znów zorganizują posobną wyprawę. – Chcemy umówić się z zaprzyjaźnionym klubem rowerowym z Polski i wybrać się na wspólną wycieczkę rowerową do Kocobędza – powiedział prezes Koła. Jak dodał, w te wakacje imprez działacze z Frysztatu nie planują



Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

Zmęczone upałem ryby na wędkę brać nie chciały, dlatego rowerzyści z frysztackiego Koła próbowali łowić je z wody także podbierakiem.

już zbyt wielu. W sierpniu odbędzie się „Balanga”, czyli impreza Klubu

Młodych i Klubu Sredniaka, a kolejne inicjatywy – pożegnanie lata czy

mini-festiwal filmowy, już we wrześniu. (ep)

## Gajdosze burzy się nie boją...

Mimo deszczowej pogody, błysków i grzmotów tradycyjne spotkanie gajdoszy na Złotym Groniu w Istebnej odbyło się zgodnie z planem. Sobotnie spotkanie było poświęcone pamięci Jana Sikory – Janka Gajdosza z Małej Łączki, muzykanta, ikony kultury góralskiej Trójwsi Beskidzkiej, który zmarł w wieku 78 lat w marcu bieżącego roku. Na miejscu można było nie tylko posłuchać muzyki w wykonaniu gajdoszy, ale również skosztować owczego sera, oscypków, porozmawiać z gazdą Henrykiem Kukuczka, który na szczyt przyszedł ze stadem owiec. Gajdy często są mylone z dudami. Choć zarówno gajdy, jak i dudy to instrument dęty, różnią się od siebie – w dudy dmucha się ustami, zaś gajdy pompuje tzw. dymlokiem. Muzyk grający na dudach nie może więc jednocześnie śpiewać, ten grający na gajdach owszem. Kiedyś

dudy i gajdy były równie popularne w góralskiej kapeli jak skrzypce, z czasem zaczęły tracić na popularności.

Instrumentu nie można było kupić, a jedynie samemu wykonać, najczęściej ze skóry koziej lub owczej. (ox.pl)



Fot. ox.pl

Gajdy często są mylone z dudami.

## 100 lat temu pisano...

Mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego dowiadują się z gazet m.in. o kolejnych sukcesach sprzymierzonych armii na Wschodzie oraz o zatopieniu włoskiego krążownika „Giuseppe Garibaldi” przez austriacką łódź podwodną za pomocą torped. Przyjrzyjmy się jednak informacjom z rejonów o wiele nam bliższych:

– Od niedawna – informuje „Robotnik Śląski – przerwistki i pozwolenia na pobyt w Krakowie udziela Oddział dla spraw cywilizacyjnych cesarskiej i królewskiej

Komendy twierdzy w Krakowie. Aby uniknąć zwłoki w załatwianiu, należy odpowiednio prosić o takie legitymacje adresować wyraźnie do tego oddziału.

Przechodzimy do lektury skoczowskiego „Ślązaka”: pomimo istniejącego surowego zakazu wolnej sprzedaży zboża, trzech rolników przywiozł zeszłej soboty kilka hektolitrow na targ cieszyński. Policja zarządziła zajęcie płodów, a rolników, którzy zlekceważyli Cesarskie rozporządzenie, podała do sądu.

Nieco niżej czytamy o wyroku dla 61-letniego Józefa Zamerlika z Dolnych Toszonowic, który 12 czerwca br. ze zamkniętej stajni wykradł niejakiej Albinie Polach z Nowej Wsi przy Frydku konia o wartości 400 koron. Następnie mężczyzna sprzedał zwierzę rolnikowi Mensikowi z Pałkowic za 260 koron. Trybunał cieszyński wydał w tej sprawie wyrok trzech miesięcy ciężkiego więzienia dla Zamerlika.

Na koniec garść informacji z „Gwiazdki Cieszyńskiej”: w walkach koło Lublina padł poseł do Rady państwa, Ferdynand Seidl. Zmarły działał w okręgu wyborczym Jawornik-Widnawa-Frywałdów, należał do niemieckiego stowornictwa robotniczego, które utworzył sam w Opawskim. (ox.pl)

## Biblijna wystawa

W Domu Kultury „Akord” w Ostrawie-Zabrzegu rozpoczęła się w ub. tygodniu duża wystawa poświęcona Biblii. Można ją oglądać do 13 sierpnia. Wędrowna ekspozycja pt. „Biblia wczoraj, dziś i jutro” jest, jak twierdzą organizatorzy, największą tego typu ekspozycją wystawianą do tej pory w Czechach i na Słowacji. – Odwiedzający mają okazję obejrzeć ponad 500 różnych eksponatów dla dorosłych, młodzieży i dzieci w dziesiątkach języków. Najstarsze eksponaty pochodzą z XVI wieku. Do ciekawych eksponatów należy Biblia Melantricha, Biblia i kancjonał w języku murzyńskiego szczepu Zulu, Biblia w języku esperanto czy też ręcznie przepisana Ewangelia według św. Marka, którą więzień polityczny napisał w 1958 roku na papierze z papierosów. Jest też Biblia do wody, czy też jedna z najmniejszych Biblii świata, którą trzeba czytać pod mikroskopem – wymienił jeden z organizatorów, Petr Hamrozi.

Na wystawie znajdują się również ryciny i ilustracje z tematyką biblijną, wykonane m.in. przez Francuza Gustava Doré oraz morawskiego malarza Zdeňka Valchařa.

– Zaskoczyło nas, że wystawa, Bi-

blia oraz ogólnie tematy duchowe zainteresowały zarówno młodych, jak i starszych ludzi. Cieszymy się, że dla wielu Biblia jest księgą ksiąg, która jest aktualna również w dzisiejszych czasach. Wierzymy, że wystawa zainteresuje również ostrawską publiczność – powiedział Hamrozi. (dc)



Fot. ARC

Odwiedzający mają okazję obejrzeć ponad 500 różnych eksponatów.

## Z REDAKCYJNEJ POCZTY

### Ostatni występ przed wakacjami

CHM „Zgoda” Trzyniec pod kierownictwem Iren Małysz wystąpił na Placu T.G. Masaryka w Trzyncu oraz w parku z tężnią solankową w Dębowcu (leży między Cieszyнем i Skoczowem. Po 90 minutach relaksacji przy tężni solankowej, „Zgoda” urozmaiciła popołudnie licznym zebraniem kuracjuszą swym zróżnicowanym programem. Wykonała dziesięć pieśni autorstwa: St. Hadyny, E. Fierli, A. Żabki, F. Nowowiejskiego, J. Brahmsa, J. Śopupała w językach polskim, czeskim i słowackim. Pieśni wiązała i uzupeł-

niała poezją i prozą wybraną naszą wspaniałą konferansjer, Michaela Raszka.

Przedstawiciele Urzędu Gminy w Dębowcu, jak i Centrum Kultury Gminy Dębowiec podziękowali serdecznie „Zgodzie” za przyjęcie zaproszenia i miły koncert oraz zaprosili do cukierni na pyszne ciastka, kawę, herbatę i lody, wyrażając nadzieję, że to nie ostatnie nasze spotkanie.

Tym występem „Zgoda” zakończyła 29. rok nieprzerwanej, bogatej działalności śpiewaczej i rozpoczęła zasłużoną wakacje do 2 września. (I.M)

**Jak Wasza twarz**

tak i Wasze włosy potrzebują starannej, regularnej pielęgnacji, bo przez pył i pot, oraz przez rozkładowe produkty skóry na głowie stale zanieczyszczają się pozostałości włosów i wilgoci. Usunięcie tych nieczystości tworzy pierwszą potrzebę rozsądnego pielęgnowania włosów, i rozumie się samo przez się, że to zanieczyszczenie może być usunięte jedynie tylko gruntownym, regularnym myciem głowy. Od 10 lat okazał się „Champon z czarną głową” świetnie skutecznym. Przeto tylko tego fabrykatu trzeba używać do obmycia głowy lub przy użyciu t-kowego obstawu u fryzjera. „Shampooon z czarną głową” kosztuje: pakietek 90 halery, również z dodatkami 30tkta z ja's smoly lub rumianku.

Jeden pakietek za darmo przy zakupie 7 pakietków.

Przeciw przedwczesnej siwiznie, w celu zasilenia porostu włosów, również w celu ułatwienia fryzury po myciu głowy traktować należy skórę na głowie i włosy regularnie Pezud - Emolium, wielka flaszka K 2 - Pezud flaszka 90 halery; w aptekach, drogeriach, perfumeryjach i w fryzjerskich do nabycia.

Generalny skład na Austrię: Feliks Griessteidl, Wien, 11, Sonnenfelsgasse 8. Jedyn. fabryk. Hans Schwarzkopf T. z ogr. per., Berlin Nr. 57. 02

Przykład dawnej reklamy.

# Żniwa z wehikułem czasu

Na początku był pomysł. Potem trwające kilka tygodni przygotowania i wreszcie ostatnie godziny niepewności. Pogoda się utrzyma, czy lunie deszcz, który przekreśli wszelkie nadzieje na udane zbiory? Takie emocje towarzyszyły żniwom w gospodarstwie Karin i Marcina Mikułów z Suchej Górnjej. W sobotę zorganizowali żniwa według dawnej tradycji – z kosą, wiązaniem snopków, młóceniem w 70-letniej młocarni, a także trwającą do późnych godzin nocnych dożynkową biesiadą.

– Wszystko zaczęło się od tego, że kuzyn męża, Radim Mikula, ma w domu młocarnię po dziadku. Patrząc, jak dzieci mu rosną, przyszło mu do głowy, żeby pokazać im, jak kiedyś wyglądały żniwa. Nam ten pomysł również się spodobał. Stwierdził jednak, że pokaz tradycyjnych żniw zorganizujemy nie tylko dla rodziny, ale również dla sąsiadów, kolegów i znajomych. Dzieci dowiedzą się i spróbują czegoś nowego, a starsi przypomną sobie czasy młodości – wyjaśniła Karin Mikula, która, idąc za ciosem, razem z mężem wysłała zaproszenia aż do 100 osób.

Większość skorzystała z niego, w efekcie czego w sobotę od godz. 14.00 uwiłaja się na polu Mikułów ok. 80 osób. Mężczyźni kosili, kobiety i dzieci wiązały snopki i stawiały je w „panoki”, jeszcze inni grabili, żeby nie zmarnował się ani jeden kłos pszenicy. Chociaż synoptycy zapowiadali na sobotnie popołudnie deszcz, pogoda szczęśliwie utrzymała się aż do wieczora.

– Kiedy w połowie czerwca przygotowaliśmy zaproszenia, musieliśmy ustalić termin żniw. Biorąc pod uwagę czas dojrzewania pszenicy, w grę wchodziły najwyżej dwie soboty. Wybraliśmy jedną z nich i czekaliśmy – dopisze pogoda, czy nie dopisze? – powiedział Marcin Mikula. Przyznał jednak, że ostatni tydzień kosztował ich sporo nerwów. Codziennie razem z żoną sledzili wszelkie dostępne prognozy pogody. Wiedzieli, że część biesiadną żniw w każdej pogodzie dadzą radę jakoś zorganizować. Stawką było jednak zboże, które nie mogło się przecież zmarnować.

Zgodnie z zaleceniami, jakie uczestnicy żniw znaleźli w zaproszeniu, większość osób przyszła na pole Mikułów z własnymi kosami, ubrana w stylu dawnych żniwiarzy. Jedni korzystali z szatni ZPiT „Suszenie”, inni szukali w szafach swoich przodków, jeszcze inni starali się uszyć kreację odpowiednią na tę okazję. Jeden z sąsiadów, Tomáš Krmašek, który specjalnie na ten dzień przywiózł kosę z grabkami aż z Moraw Południowych, przeszukał wszystkie „second handy” w pobliskim mieście. – Inspirowałem się strojem pana Komárka z filmu „Na skraju lasu” (Na samotě u lesa) – zdradził nam ubrany niczym bohater legendarnej czeskiej komedii w czarne spodnie, czarną kamizelkę i białą koszulę. Sztuki koszenia, której podobnie jak jazdy na rowerze się nie zapomina, nauczył się w domu rodzinnym w Szonowie. – Tato hodował króliki. Systematycznie kosiłem więc trawę – dodał.

Chociaż sam zbiór zboża stanowił zarówno dla dzieci, jak i ich rodziców niecodzienną atrakcję, niekwestionowaną bohaterką sobotniego popołudnia była historyczna młocarnia skonstruowana w 1945 roku przez nieżyjącego od ponad 30 lat dziadka, Teofila Mikuły. – Dziadek był stolarzem. Takie jak ta młocarnie, skonstruował cztery. Ta konkretnie ma numer 2. Pozostałe poszły do innych ludzi. Jaki los je spotkał, trudno dziś powiedzieć. Budując je, inspirował się starszymi modelami, ale wprowadził też dużo własnych innowacji. Chociażby taką, że maszyna ta nie tylko młóci zboże, ale także je czyści. Poza tym dla starszych maszyn było typowo



Najpierw zboże trzeba skosić i związać w snopki.

we to, że stały one u gospodarza, a ci, którzy chcieli wymłócić własne zboże, musieli je przywieźć na miejsce. Dziadek skonstruował więc młocarnię na kółkach. Odtąd już nie właściciele pól, ale młocarnia wędrowała od domu do domu – tłumaczył Marcin Mikula.

Jego ojciec, Erwin Mikula, pamięta, jak razem z ojcem chodził niemal po całej Suchej Górnjej, a częściej również po Suchej Średniej, żeby gospodarzom wymłócić zboże. – Dzięki temu znałem prawie wszystkich ludzi w Suchej, którzy mieli choć skrawek pola. Dawniej bowiem żniwa odbywały się prawie w każdym domu. Kto

tylko miał kawałek poletka, to siał na nim zboże. Żniwa trwały przez sześć tygodni. Najpierw młócono ozimy owies, potem żyto, pszenicę i jary owies. Niekiedy, na samym końcu, dochodziła do tego jeszcze koniczyna – powiedział nam syn uzdolnionego technicznie stolarza, Teofila Mikuły. Jak zauważył jednak, zboże koszone kilka dni, a nawet tydzień wcześniej przed młóceniem, a kłosa dojrzewały dopiero w snopkach. To dlatego, żeby ziarno nie wysypało się na pole już podczas koszenia.

W sobotę u Mikułów można było nie tylko przekonać się na własnej

skórze, jak odbywały się tradycyjne żniwa z kosą, sierpem i młocarnią, ale także skosztować tradycyjnych wiejskich przysmaków. Gościom więc zamiast wymyślnych ciast podawano „krupicznioki” z masłem i miodem, drożdżówki z marmoladą, makiem lub twarogiem oraz chleb ze smalcem i skwarkami. – Bez pomocy sąsiadów i znajomych nie dalibyśmy rady. I tak np. „krupicznioki” upieczone według tradycyjnej receptury są dziełem pań z Klubu Kobiet górnosuskiego Koła PZKO – stwierdziła gospodyni imprezy, Karin Mikula.

BEATA SCHÖNWALD

## Odpust? Nie ma jak w Raju...

Ku czci św. Anny odbyło się w ostatni weekend kilka odpustów. Tę popularną na Śląsku świętą przypominano m.in. w Karwinie-Raju, gdzie działacze Miejscowego Koła PZKO od lat organizują odpust w przedostatnią niedzielę lipca. W niedzielę w Raju były więc jak zawsze dobra zabawa, muzyka, znakomite jedzenie, atrakcje dla najmłodszych oraz – rzecz jasna – odpustowe msze. O 8.00 w pobliskiej kaplicy św. Anny odbyła się msza w języku polskim, po niej odprawiono nabożeństwo

w języku czeskim. Gościńc i zabawę przygotowali Polacy w ogrodzie swojego Domu PZKO.

– Św. Anna jest popularna na całym Śląsku. Kult tej świętej najbardziej rozpowszechniony jest na Opolszczyźnie, której jest patronką, ale także tutaj pamięta się o niej. W Karwinie mamy dwa związane z nią miejsca: kapliczkę św. Anny w Darkowie, gdzie wczoraj odbyła się msza odpustowa, a także kapliczkę w Raju – powiedział naszej gazecie proboszcz karwińskiej parafii pw.

Podwyższenia Krzyża Świętego, Przemysław Traczyk.

Zabawę, muzykę, znakomite jedzenie i świetną atmosferę zapewнили miejscowi pezetkaowcy.

– Historia odpustów ku czci św. Anny jest bardzo długa, organizujemy je od kilkudziesięciu lat – wyjaśnił prezes MK w Karwinie-Raju, Tadeusz Puchała – To impreza znana i popularna w całej okolicy. W ciągu roku odbywa się u nas sporo różnych imprez, ale to właśnie lipcowy odpust w największym stopniu anga-

żuje działaczy. Już na dwa tygodnie przed dniem św. Anny przygotowani zaczynają panie z Klubu Kobiet.

– Pracowałyśmy już od poniedziałku, a serduszka piekłyśmy jeszcze wcześniej, bo musiały poleżeć. Zaangażowało się około 18 pań, pomogło nam też kilka osób z Klubu Młodych – wyjaśniła prezeska Klubu Kobiet, Anna Rzyman. – Upiekłyśmy prawie 500 serduszek z piernika ozdobionych marcepanem i lukrem, 600 kawałków ciasta i 3 tysiące kołaczyków. Mamy również kanapki z domowymi wyrobami i smaczne dania obiadowe: można skosztować sznycla z kurczaka, polędwicy ze śmietaną na jarzynach, kotleta nadziewanego, a do tego sałatki jarzynowej, ziemniaków, knedlika – polecała Maria Owczarzy.

W ogrodzie przygotowano zabawy i konkursy dla dzieci oraz różne odpustowe atrakcje, a od godziny 14.00 grała karwińska orkiestra „Malá Černá Hudba”. W tym roku pogoda bardzo sprzyjała organizatorom. Jak jednak powiedział nam prezes Tadeusz Puchała, odpust św. Anny odbywa się tu w każdych warunkach atmosferycznych, tak jak na przykład trzy lata temu, kiedy mimo ulewnej deszczu w Domu PZKO zgromadziło się po porannych mszach mnóstwo ludzi.

Gościem odpustu była także

imienniczka świętej, konsul generalna RP w Ostrawie, Anna Olszewska. – Bywałam tutaj już kilkakrotnie i za każdym razem było bardzo przyjemnie i naprawdę pielgrzymkowo, w duchu świętej Anny, a zarazem prawdziwie po pezetkaowsku, czyli z doskonałą zabawą, bardzo dobrą atmosferą, uśmiechem gości i organizatorów i znakomitymi popisami kulinarnymi – powiedziała nam w czasie niedzielnej imprezy pani konsul. Jak dodała, w nadchodzących letnich tygodniach na pewno odwiedzi jeszcze niejedną polską imprezę. – Dostałam bardzo dużo zaproszeń i postaram się skosztować z większości z nich. Także w związku z tym, że zbliża się koniec mojej misji dyplomatycznej i jest to okazja do tego, by się pożegnać, podziękować za tak wiele ważnych momentów wsparcia i dobrą, owocną współpracę w tych ostatnich czterech latach – dodała konsul Olszewska.

Tego samego dnia odpust ku czci św. Anny odbył się również na Kozubowej, gdzie rano w stojącej na szczycie góry kaplicy św. Anny, otwieranej tylko raz w roku właśnie na tę okazję, odprawiono dwie msze święte – po polsku oraz czesku. Po nich na pątników czekały liczne odpustowe atrakcje i góralska muzyka.

(ep)



Gościem odpustu była imienniczka świętej, ku czci której odbywała się impreza, konsul generalna, Anna Olszewska.

# Zawody z piłą w ręku

*Kto w niedzielę zawitał do Wędryni, mógł w miejscowym parku podziwiać zręczność drwali z obu stron granicy. Na piątą edycję międzynarodowego konkursu „Śląski drwal” przyjechało z różnych miejscowości regionu czternastu zawodników. Swoje siły wypróbowali w kilku konkurencjach – na tyle trudnych, że amator, nie mający na co dzień do czynienia z piłą, raczej by sobie z nimi nie poradził.*

– Nasza gmina przygotowuje konkurs razem z firmą Turpil, która troszczy się o sprawy techniczne. W poprzednich latach gościliśmy też zawodników ze Słowacji. W tym roku mamy wprawdzie tylko uczestników z Polski i Czech, ale ich liczba jest rekordowa, zgłosiło się czternaście osób – powiedział wójt Wędryni, Bogusław Raszka.

– Ja czuję się pewnie w każdej dyscyplinie – przekonywał przed rozpoczęciem zawodów Jan Jaworski z Ustronia. – Byłem tu już kilka razy, dwa lata temu zająłem drugie miejsce. Z piłą i drewnem mam do czynienia na co dzień, więc nie mogę się zawahać przy żadnym zadaniu – mówił. Nie był jedynym uczestnikiem zza Olzy. Z Polski przyjechali też na przykład Jan Maciejowski z Ustronia oraz jego syn Wojciech, obaj pracujący w leśnictwie. – Jesteśmy tutaj już trzeci raz. W zeszłym roku syn zajął drugie miejsce, wiadomo, jest młodszy, idzie mu to lepiej niż mnie – powiedział nam Jan Maciejowski, który ostatecznie zdobył w tym roku trzecie miejsce – Traktuję to jak zabawę, jeżdżę zresztą też na inne tego typu konkursy, na przykład do Rzeki, albo u nas w Polsce. Wszystkie dyscypliny są wykonalne, pracuję z drewnem już trzydzieści lat, więc to dla mnie nie pierwszozna. Najwięcej trudności może sprawić przecinka drewnianego kłosa, tam trzeba bardzo uważać – dodał.

Dyscypliny, przygotowane przez organizatorów, były bardzo różnorodne. Drwale musieli wykazać się zręcznością, szybkością i precyzją. Pierwszą konkurencją była wymiana łańcucha w pile mechanicznej na czas. Każdy zawodnik wykonywał to zadanie ze swoją piłą, dlatego od



Jedną z trudniejszych dyscyplin było naprzemienne cięcie drewnianego kłosa od góry i od dołu.

togo, jak założą łańcuch, zależało nie tylko to, ile otrzymają punktów, ale też to, jak ich sprzęt spisze się w kolejnych konkurencjach. Ostatecznie każdy z uczestników wykonał pierwsze zadanie w czasie krótszym niż minuta, a najlepszym zajęło to mniej niż 30 sekund.

Potem było już trudniej. Zawodnicy musieli wykonać na przykład tzw. „kombinowane” cięcie – od dołu i od góry, gdzie za brak precyzji można było dostać punkty karne, czy też cięcie drewnianego kłosa na podkładzie ukrytym pod warstwą trocin – tutaj nie można było nawet dras-

nąć podkładu, za to pień przeciąć do końca. W czasie jednej z konkurencji drwale musieli odłożyć na bok swoje piły, a do ręki chwycić siekiere.

Swoich sił mogli spróbować także widzowie, biorąc udział w konkursie w cięciu piłą poprzeczną, czy też dyscyplinach dla najmłodszych, jak wbijanie gwoździ. Nie zabrakło atrakcji towarzyszących: smacznej śląskiej kuchni, muzyki i zabaw dla dzieci. Przy stoiskach miejscowych organizacji można było zjeść smaczne dania czy kołaczki.

Chwilę napięcia przeżyli zawodnicy i widzowie po południu, kie-

dy podliczono wyniki i ogłoszono zwycięzców. Najlepszym Śląskim Drwalem został Josef Stodola z Gródka. Zaraz za nim uplasował się Pavel Noga z Tyry, a na trzecim miejscu znalazł się Jan Maciejowski z Jaworza. Czternastu zawodników zmierzyło się w jeszcze jednej dyscyplinie – tam jednak nie musieli wykazać się swoimi umiejętnościami, ale raczej... urokiem osobistym. W czasie trwania konkursu widzowie mogli bowiem głosować na najsympatyczniejszego drwala. Tytuł ten otrzymał Robert Branc z Wędryni.

– Ostatnio analizowaliśmy wyniki z poprzednich edycji zawodów i zauważyliśmy, że poziom jest coraz bardziej wyrównany, zawodnicy przygotowują się do konkursu, znają przygotowane przez nas dyscypliny. Poziom jest więc coraz wyższy, robi się naprawdę ciekawie – skomentował organizator konkursu z firmy Turpil, Karel Turoň. Na zwycięzców czekały rzecz jasna nagrody. Najlepszy drwal otrzymał piłę mechaniczną, były również inne cenne i przydatne nagrody w postaci sprzętu ogrodowego.

(ep)

## Ogród wypełnia się rzeźbami

W odnowionym ogrodzie obok Domu Seniora i siedziby Klubu Górników Emerytów Kopalni „Franciszek” w Suchej Górnej staną kolejne drewniane rzeźby. To efekt piątej edycji pleneru rzeźbiarskiego „Wcisnij drzewo duszę”, w którym wzięło w tym roku udział pięciu twórców. Przyjechali z Hawierzowa-Żywocic, Orłowej, Mostów koło Jabłonkowa, Wrzesiny koło Hulczyna oraz Wyszkowa. Spod ich rąk wyszło trio muzykantów, para orłów oraz wodnik. Uroczyste zakończenie odbyło się w piątek po południu.

Plenery rzeźbiarskie organizuje od kilku lat Klub Górników Emerytów. – To pomysł naszego kolegi, Jarka Pawlusa, który sam jest rzeźbiarzem. Myślałem, że piąta edycja będzie ostatnią, lecz wójt życzył nam, byśmy dotrwali do dziesiątej, więc będziemy chyba kontynuowali te plenery – uśmiechał się Roman Konopka, prezes stowarzyszenia.

Górnicy emeryci przez pięć dni opiekowali się rzeźbiarzami, troszczyli, żeby niczego im nie zabrakło. – Mamy tutaj wspaniałe zaplecze, opiekują się nami mnóstwo wspaniałych ludzi. To dla mnie taki „urlop na roboczo” – chwalił warunki rzeźbiarz Adam Bałajka z Wyszkowa, który przyjechał do Suchej po raz drugi. Artysta z Moraw wyrzeźbił akordeonistę, dwaj jego koledzy basistę i skrzypaczkę. – Takie otrzymaliśmy zlecenie od organizatorów. Być może w przyszłości poszerzymy to muzyczne trio – dodał Bałajka.

Zwiedzający plener najbardziej podziwiali parę orłów usadowionych na rozdwojonym pniu. Autor rzeźby, Pavel Herák z Orłowej, śmiał się, że on sam nie do końca jest zadowolony ze swojego dzieła. – Nigdy nie jestem zadowolony. Zawsze wydaje mi się, że coś mogłem zrobić inaczej – przyznał w rozmowie z „Głosem Ludu”.

Partnerem Klubu Górników Emerytów w organizacji pleneru oraz jego głównym sponsorem była gmina Sucha Górna. – Pokrywamy koszty materiału, jak również honoraria dla twórców. Przygotowania do kolejnego pleneru rozpoczynają się już jesienią, ponieważ od listopada do marca wybieramy odpowiednie drzewa – powiedział naszej gazecie wicewójt Josef Žerdík. Samorządowiec jest przekonany, że impreza ma sens. – To niezła promocja gminy. Aż trudno uwierzyć, jak wiele osób przewija się tu przez ten tydzień. Ogród jest odnowiony, zrobiliśmy tu nowy chodnik, altane, oczko wodne. Rzeźby dodają temu miejscu specjalnego uroku – przekonywał.

Niektóre rzeźby z poprzednich edycji pleneru zdobią centrum Suchej Górnej. Święta Barbara stoi w pobliżu kościoła, św. Florian obok remizy strażackiej, para nowożeńców przed Domem Robotniczym. (dc)



Pavel Herák obok swojego dzieła – pary orłów na drzewie.

# Folklorystyczna podróż dookoła świata

W Wiśle trwa 52. Tydzień Kultury Beskidzkiej. W barwnym korowodzie, jaki w sobotę w centrum miasta zainaugurował doroczne święto folkloru, zaprezentował się m.in. Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca ZG PZKO „Olza” z Czeskiego Cieszyńska.

Obok „Olzy”, głównym wiślańskim deptakiem przemaszerowało jednocześnie zespołów folklorystycznych z Kanady, Bułgarii, Egiptu, Polski, Macedonii, Tajwanu, Turcji, Izraela, Serbii i Indii. – W tym roku zagraniczne grupy folklorystyczne, jakie wystąpią na naszym festiwalu, reprezentują wszystkie zamieszkałe przez człowieka kontynenty. Obok Europy mamy zespoły z Afryki, obu Ameryk, Azji, a nawet Oceanii. Trudno więc o większą różnorodność folkloru – mówi Leszek Miłoszewski, dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej, który co roku organizuje Tydzień Kultury Beskidzkiej.

Zapewnił przy okazji, że podczas dziesięciu festiwalowych dni każdy z widzów znajdzie coś dla siebie. – Szykujemy prawdziwą podróż dookoła świata, ale mam nadzieję, że z dobrej strony pokażą się również polskie zespoły, bo często grupy, które dobrze znamy, nie doceniamy.

– Podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej nie chodzi jednak o nagrody i rywalizację, ale o spotkanie różnych kultur – zaznaczył Miłoszewski, który wspólnie z burmistrzem Wisły, Tomaszem Bujokiem, oficjalnie otworzył tegoroczny Tydzień Kultury Beskidzkiej w Wiśle.

– W kalendarzu sześć dni zaznaczonych jest na czarno, natomiast jeden na czerwono. U nas w Wiśle jeden tydzień w roku jest jednak cały w kolorze czerwonym. Mało tego, on ma aż dziewięć dni – żartował Bujok, witając na widowni m.in. posłankę na Sejm RP Aleksandrę Trybuś-Cieślak wraz z małżonkiem, a także Janusza Króla, starostę cieszyńskiego.

Tydzień Kultury Beskidzkiej jest najstarszym i największym festiwalem folklorystycznym w Europie. Po raz pierwszy został zorganizowany w sierpniu 1964 r. i był wówczas przede wszystkim przeglądem zespołów folklorystycznych z powiatu cieszyńskiego, wzbogaconym występami



Zespół Pieśni i Tańca „Olza” wziął udział w korowodzie inauguracyjnym Tydzień Kultury Beskidzkiej.



W Wiśle tradycyjnie prezentują się zespoły z całego świata.

gości z Żywca i lewego brzegu Olzy. W ramach tzw. estrady ludowej prezentowali się też lokalni gawędziarze, instrumentalniści, śpiewacy, grupy wokalne i instrumentalne. Występy odbywały się w muszli koncertowej w wiślańskim parku. Widzowie siedzieli na wypożyczonych ławkach, a obok estrady urządzona była kolyba, czyli pasterski szałas, w którym palił się ogień, warzono owczy ser i częstowano zętycą.

Od tamtej pory zmieniło się wiele. Inaczej wygląda centrum miasta, inny jest wiślański amfiteatr. TKB stał się zaś imprezą folklorystyczną, na którą zjeżdżają zespoły z całego świata. Tym razem wszystkie one na estradach w Wiśle, Żywcu, Szczyrku, Makowie Podhalańskim i Oświęcimiu będą występować do 2 sierpnia. Łącznie żywiołowo reagującej pub-

liczności zaprezentuje się 99 zespołów pieśni i tańca. W Wiśle przez pierwsze cztery dni koncerty będą miały charakter niekonkursowy, natomiast druga połowa tygodnia (od środy, 29 lipca) będzie czasem Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych, w ramach których o nagrody będzie walczyło 18 zespołów z 16 krajów.

Już w inauguracyjnym koncercie w wiślańskim Amfiteatrze im. Stanisława Hadyny obok wiślańskich grup śpiewaczych wystąpiły zespoły z Kanady i Macedonii, a także czeskokocieszyńska „Olza”. – W 40-minutowym programie przedstawimy wiązanki tańców cieszyńskich oraz tańców watałskich – mówił przed występem Gabriel Kopeć z zespołu. – Ponadto wystąpimy jeszcze w niedzielę na estradzie w Makowie

Podhalańskim oraz w poniedziałek w Szczyrku – dodał.

Występ „Olzy” nie był jednak jedynym zaolziańskim akcentem podczas inauguracji tegorocznego Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Zapraszając do obejrzenia koncertów w Wiśle, Żywcu, Szczyrku, Oświęcimiu, Makowie Podhalańskim, Istebnej i Ujsołach, Leszek Miłoszewski nie zapomniął bowiem również o Jabłonkowie.

– Sam wybieram się na Gorolski Święto. Jego gwiazdą będzie w tym roku zespół „Żeleziar”. To jedna z najważniejszych grup folklorystycznych na Słowacji, obok więc serdeczności i swojskiego klimatu, z których Gorolski Święto słynie od dawna, w tym roku będzie tam można obejrzeć i posłuchać naprawdę wielką gwiazdę – przekonywał.

WITOLD KOŹDOŃ

## Wspomnienia z dziecięcego festiwalu

Z okazji 9. Polonijnego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych, organizowanego przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, nasz zespół – „Małe Oldrzychowice” wyruszył do Iwonicza-Zdroju, niedaleko Rzeszowa. Spędziliśmy tam tydzień, podczas którego zaznajomiliśmy się z różnymi zespołami z innych państw: Białorusi, Rosji, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Kanady czy też Stanów Zjednoczonych. Zwiedzili-

śmy Rzeszów, Strzyżów czy Krosno, w których występowaliśmy.

W czasie wolnych chwil w Strzyżowie byliśmy w schronie z II wojny światowej. Bardzo nam się podobało i przynajmniej na chwilę było chłodniej. Każdego dnia było bowiem bardzo gorąco, a najgorzej w trakcie występów, podczas których musieliśmy się kilka razy przebierać do różnych strojów. Wciąż jednak uważamy, że występy były bardzo udane. Przygodo-

waliśmy pięć układów różnego rodzaju. Tańczyliśmy tańce śląskie, góralskie oraz nowoczesne. Podczas występów zawsze było wesoło i zabawnie. Wieczorami była zazwyczaj dyskoteka lub zabawy, na których wszyscy razem się bawili. Ostatniego wieczoru był zaś koncert finałowy w Iwoniczu-Zdroju, gdzie wystąpiły wszystkie zespoły.

Ten tydzień minął bardzo szybko i wszyscy będziemy mile wspominać naszych nowych kolegów, wspólne

przeżycia oraz wrażenia, których nikt nam nigdy nie zabierze. Mamy nadzieję, że taki wyjazd znowu się powtórzy i odwiedzimy naszych nowych przyjaciół z innych krajów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nasz udział w Festiwalu w Iwoniczu-Zdroju nie byłby możliwy bez pomocy naszych rodziców i sponsorów, MK PZKO w Oldrzychowicach oraz naszej wspaniałej kapeli i kierowników. Dziękujemy!

„Choć dzisiaj w kraju ojców jutro czas wyruszać.

Lecz serca pozostaną, wspomnień czas i wzruszeń.

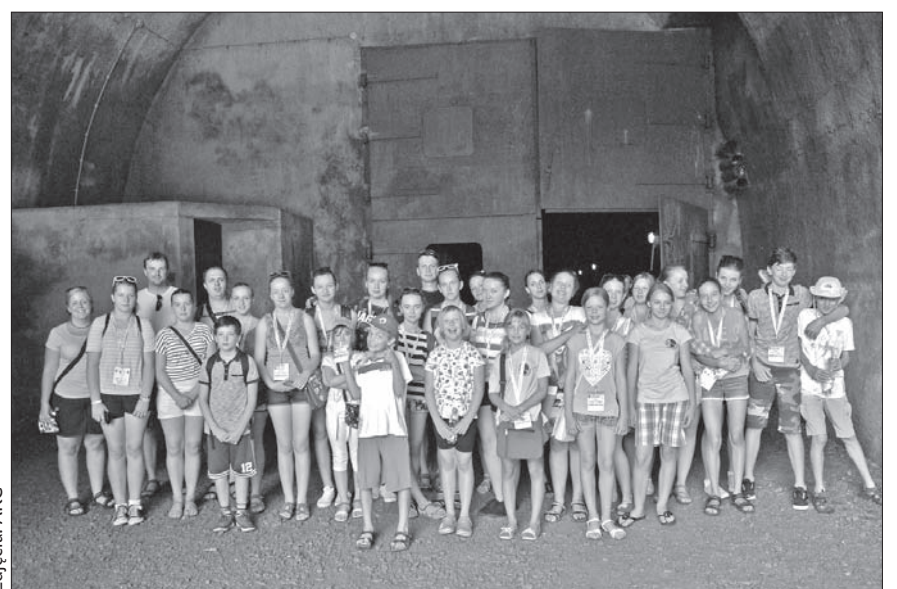
Bo każdy rodak w świecie będąc tutaj przyzna.

Że Polska to jedyna, to nasza ojczyzna”.

Agata Grycz i Dorota Brudna,  
tancerki zespołu  
„Małe Oldrzychowice”



Zespół „Małe Oldrzychowice” w strojach koncertowych...



... i wycieczkowych.



